№ 10. Warszawa, dnia 8-go Marca 1908-go roku. Rok XLIV.



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocz. nie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

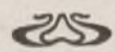
Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Od Administracyi.

Wskutek niezwykłego napływu nowych abonentów, nakład „Bluszczu“ do N-ru 8-go został całkowicie wyczerpany. Niektóre z Sz. Czytelniczek pismo nasze otrzymały opóźnione, za co niniejszem przepraszamy, zapewniając o dalszem, punktualnem wysyłaniu pisma. Prenumeratorzy, którzy zamówili «Bluszcz» w lutym, otrzymać go mogą za kwartał I-szy tylko od N-ru 8-go z początkami trzech drukujących się powieści: Eugenii Żmijewskiej «Płomyk», Kazimierza Przerwy-Tetmajera «O ludzkiej biedzie» i Malwidy von Meysenbug «Pamiętnik idealistki», **płacąc za kwartał I-szy połowę ceny,** t. j. w Warszawie **kop. 90,** na prowincyi **rb. 1 kop. 25.**

Sejm pruski uchwalił...



Żyjemy w epoce rozwielmożnionego bandytyzmu, wybucha on i szerzy się wszędzie. Różne przyczyny rodzą tę ohydę, tak potworne w ostatnich czasach przybierającą kształty — ale najwstrętniejszym i najpotworniejszym jest bandytyzm osłonięty płaszczem władzy, naginający prawo do swoich niecnych zamysłów, w bezwstydzie swym tak nieokiełznany, że urąga światu całemu — a tak potężny żu mu Europa czoła nie stawi.

Królem bandytów jest—prusak. Sejm pruski, sejm! uchwalił ustawę o wywłaszczeniu Polaków, panowie pruscy podpisali dokument bezprzykładnej nikczemności i barbarzyństwa, który, zwłaszcza iż stało się to w wieku XX, niema równego sobie w dziejach państw cywilizowanych.

Piękną kartę dziejową zapisały Prusy!

Wprawdzie już rzymska polityka granice państwu swemu zakreślała tak daleko, jak sięgała — siła... ale było to przed paru tysiącami lat; — wprawdzie polityka wywłaszczenia, mniej lub więcej systematycznie stosowana jest w przeważnej części kolonij, i świeci jako jaskrawy przykład niesprawiedliwości i grabieży, lecz tam chodzi przynajmniej o lud bez kultury, bez indywidualności, bez historyi, nie zaś o naród, który ma przeszłość, duszę, poezyę, której żaden ucisk nie zdławi, nie zniweczy i nie zwyrodni, której głos, jak niegdyś głos Mickiewicza i tylu innych brzmiałby dalej, na obcej ziemi, na ziemi wygnania, gdyby ta swoja, ojczysta, nie przytulała go do siebie.

Książę Bülow święci tryumf. Na krzywdę polaków, a jednocześnie na zbeszczeszczenie własnego kraju, krwiożerczemi zapracował rękoma, z czelnością bezprzykładną nie uważał nawet za właściwe aby uzasadnić potrzeby wywłaszczenia, sypał jarmarcznemi, obliczonemi, patryotycznemi bombami w tym rodzaju jak to, że — wstydem byłoby dla Niemiec gdyby się ulęknąć miały Europy, lub— że wielki naród nie liczy się z opinją cudzoziemców. — Przywołał wreszcie do pomocy cień Bismarka i rozgrzewał serca ludu niemieckiego kultem, dla żelaznego kanclerza.

Ks. Bülow święci tryumf, ale dopiero czas i nieubłagana sprawiedliwość dążących po sobie wypadków, o trwałości onego bezecnego tryumfu zadecydują. — Niezaprzeczonym jest fakt iż pomimo kuglarskich zabiegów ks. Bülowa, w duszy niemieckiej odezwała się świadomość spełnianego bezprawia.

Pruscy parowie zlękli się ks. Bülowa, ktowie, czy drżeć nie będą w przyszłości przed narodem własnym.

Na razie złudzeń żadnych mieć nam nie wolno, trzeba być przygotowanym na wszystko i tak jak ks. Bülow pomyślał o zatraceniu duszy niemieckiej, tak my znów myśleć musimy o ratowaniu duszy polskiej z pod obucha pruskiego.

Wielkopolanie mają dusze hartowne i silne, niezwyciężone, niejednokrotnie dawali tego dowody. Muszą zbudować się nowe drogi pracy narodowej. Bez łez, bez łamania rąk, wielkopolanie, przy pomocy obowiązek swój odczuwających rodaków, drogi te budować będą.

Cóż nam czynić wypada? Czem przyczynić się do budowania owych dróg nowych dla pracy narodowej?

My tak mało możemy. Mało — a zarazem wiele bardzo. To mało niechaj się nazywa: szerokim, obywatelsko wytrwałym bojkotem towarów pruskich. W tej chwili to nasza jedyna obrona.

Nie należy się łudzić. Prawdziwie groźny dla wroga bojkot to rzecz niesłychanie trudna, — od jednego zamachu przeprowadzić się nieda. Ale przypomnijmy sobie że nas Niemcy prześladują i duszą wytrwale przez wieki całe, weźmy sobie za przykład ich wytrwałość w tym względzie i bojkot rozłóżmy na długie lata. — Pojąć go musimy nie jako poryw, wywołany obecnym bólem i oburzeniem ale jako nową u nas, obowiązkową gospodarkę, umocnianą z każdym rokiem, wytwarzającą nowe stosunki i zdobywającą niezbędne, pouczające doświadczenie.

Biura informacyjne o rynkach przemysłowych w innych krajach zagranicą, wyrobienie nowych stosunków, zerwanie dawnych, bez ruiny i wielkich ofiar, wytwarzanie kredytu i t. p. są to wszystko prace wymagające bardzo długiego czasu i nadzwyczajnej gorliwości.

Powtarzajmy sobie: to nasza jedyna broń broń silna, niezawodna.

Pouczająco i dowodowo kwestę tę porusza p. Ignacy Grabowski w pięknym artykule „Gadziny“ (Nr. 61 „Kuryera Warszawskiego“). Prawdziwą zasługą utalentowanego pisarza jest zaznajomienie ogółu z tak doniosłym dla boj-

kotu przykładem. Gorąco zachęcam do poznania przytoczonego artykułu.

Dla nas, kobiet, w akcyi bojkotu, pozostaje ważne i bardzo czyne stanowisko. Bez próżnych deklamacyj, bez frazesów szumnych, które najczęściej słomiany tylko zapalają ogień, — cicho, gorliwie, niezmordowanie, w każdym, choćby najdrobniejszym szczególe bytu ekonomicznego, spoczywającym w naszych rękach, pracujmy dla wytkniętego celu. Mamy bardzo rozległe pole, zacząwszy od tysiącznych, niezbędnych drobiazgów w codziennem życiu, aż do przywożenia strojów i sprawunków z zagranicy. Powtarzajmy sobie, że cel jest święty — w nim nietylko jedyna nasza obrona — ale co więcej — nasza godność.

Zofia Seidlerowa.

*

* *

Z inicyatywy p. Władysławy Nideckiej, członkini stowarzyszenia umysłowo pracujących polek, grono kobiet polskich wystosowało do kobiet niemieckich za pośrednictwem prasy list otwarty, którego tekst przytaczamy poniżej:

„Każdy czyn gwałtu, każda spełniona krzywda, choćby pozostały czas pewien bez kary, czynią duszę dopuszczającego się niesprawiedliwości uboższą, nędzniejszą, rozkładając ją niby rak trawiący.

„Kobiety niemieckie, chrońcie dusze synów i braci waszych przed tem strasznem zepsuciem. Stańcie mężnie po stronie sprawiedliwości!

„Podnieście jednomyślny i gorący protest przeciwko wypędzaniu z ziemi potomków tych, którzy od wielu wieków ziemię tę swą krwią i potem zraszali.

„Zaprotestujcie przeciw prawu barbarzyńskiemu, które cofa cywilizacyę o całe wieki. Spełnijcie wasz święty obowiązek, jako kobiety chrześcijańskie, których imię nosicie.

„Zwracamy się z naszą prośbą do wszystkich gazet niemieckich, aby zechciały ogłosić tę odezwę kobiet polskich i chrześcijanek, skutek zaś moralny zależy wyłącznie od wartości moralnej i wielkości ducha kobiet niemieckich.

„Nie nam, nie naszej świętej sprawie służyć będziecie, szlachetne kobiety niemieckie. Wasz głos będzie raczej głos w imię honoru Niemiec, w imię ich zaszczytnego stanowiska w świecie, w imię wyroku przyszłości—głos, protestujący przeciw haniebnemu czynowi".

Pod odezwą powyższą figuruje długi szereg nazwisk, z których pierwszem jest: Eliza Orzeszkowa.

Większość podpisów należy do Stowarzyszonych umysłowo pracujących Polek.



Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

— Zostań! — szepnął głosem miękkim. — Podły! Podły! Krzywdzę cię znowu... Wybacz... Tyś nie winna -- tylko ja... Tyś dziecko — i kochasz i... ufasz... Nie warto...

Stała bledziutka, ze spuszczonemi oczyma, ciężkie, grube łzy spływały po jej twarzy.

— Tylko nie płacz! Tylko nie płacz! — prosił.

Wziął ją za rękę i wiódł, jak dziecię.

Szli, nic do siebie nie mówiąc. Wprowadził ją pod sklepienie olbrzymiego głazu, do groty Łokietka.

Posadził ją przy sobie. Przytulił, i gładził, i pieścił. Płakała cicho. Od czasu do czasu poruszały sie ramiona i łkanie więzło w gardle.

— Cicho, serdeńko, cicho. Ja tego nie myślę... Ja tego nie mówiłem *naprawdę*... Nie wiedziałem, jak tobie powiedzieć, że... że nasze małżeństwo — niemożliwe... Niech mnie Bóg sądzi — chciałem szczerze... Słuchaj... Matka wie o naszem kochaniu... Wczoraj dostała krwotoku. -- Nie mogę. -- Do ciebie dusza lgnie — a strach... nuż ze zmartwienia matka umrze... Ot, los! *Ni tudy ni siudy*... Powiem ci prawdę:.. Bałem się tu przyjechać... Bałem się ciebie, ty moja słodka — nie śmiałem w oczy ci spojrzeć... chciałem pisać — napisać, że nie możemy.., nigdy... do siebie należeć... Ale żal chwycił... aż ciągnęło... Raz jeszcze napatrzeć się twoich oczu, włosów... pożegnać cię — na zawsze — dziewczyno.

I nasycał się upojeniem — brał w oczy, w duszę jej obraz, wyśpiewywał potężną pieśń życia — hymn miłości.

Marnotrawna jesień, najpiękniejsze wzory dzieżgane purpurą, amarantem, zarzucała siecią pajęczą i strząsała z drzew liście, szczerozłote słały się do stóp tych dwojga. A okrutne życie obrywało listki z cudnego kwiatu ich miłości i oddawało wiatrom na igraszkę, aby je niosły gdzieś, hen, po szlakach tęsknoty — zapomnienia. I przez dziwną ironię losu, u wejścia do tej groty, ręką Trembeckiego wypisane, witały ich słowa:

Strać tutaj pamięć nieszczęść,
Przyjmij szczęścia wieszcze.
A jeśliś jest szczęśliwym,
Bądź szczęśliwszym jeszcze.

— Daruj, daruj — przepraszał. -- Ty mi wszystko wybaczysz — tyś dobra... Toć i większy żal jeszcze — i złość na tę marną dolę — na siebie... Jam słaby — walczyć nie umiem... A jak pomyślę, że kto inny — tak jak ja w tej chwili... Chciałbym na ustach twoich położyć pieczęć... i żeby jej nikt złamać nie śmiał — nikt — słyszysz?

Wyciskał tę pieczęć gorącą. Kładł ją na wargi, na bladą twarzyczkę, na czoło... Szalał z miłosnego zapamiętania, z rozpaczy. Głaz wisiał nad ich głowami, ale cięższy jeszcze przywalał ich serca młode...

— Dosyć tego — nie chcę cię widzieć — zawołał nagle. — Po co się męczyć? I ja zapomnę i ty... Musimy... Taka już dola.— Takie życie... Nie my pierwsi — nie my ostatni.

— Kaziu, Kaziu, ja sił nie mam, ja nie przeżyję.

— Bądź rozsądna, doniu... Inaczej być nie może... A czułem, że źle będzie z nami — czułem odrazu — w Pokutyńcach... I chciałem usunąć się z twej drogi... Ciągnęło... i przyciągnęło... Z losem nie wskórasz. -- Tak było zapisane. Ale ty rzuć tę hołotę, kiń, — mówił po chwili zadumy, gładząc jej złote włosy. — Wyjedź od nich. To szubrawcy!

— Dobrzy dla mnie!

— Czy ty nie masz żółci, czy ambicyi? Toć ona depce po tobie, a on...

— Mogę cię tam widywać... choć przy ludziach.

— Noga moja już tam nie postanie... Jak tak — to tak... Ona wie, że ze mną nie łatwo. Ot, tybyś ze mną może poradziła — dobrocią... Ale ta szelma!... Wiem — to jej sprawka... Widziałem jej pannę służącą w garderobie matki.. Nasłała ją z plotkami... Tak, to przez nią... Pamiętaj, Dolu: ona zła, przewrotna... Rzuć ich do licha... To nie miejsce dla ciebie...

— A gdzie pójdę?

— W świat, moje maleństwo, między ludzi...

— I tu, i tam, i wszędzie na świecie źle będzie — ciężko — bez ciebie...

— Znajdzie się inny.

-- Ty wiesz, że nie.

. . . — I będziesz całowała innego - będziesz...

Odsunął ją ruchem gwałtownym. Głowę sparł na ręku i ciężko się zadumał.

— Nikt — nigdy, Kaziu — szeptała, kładąc mu główkę na ramieniu — ty wiesz, — ja tylko ciebie jednego -- przez całe życie.

— Oj! detyno! detyno! — mówił, kiwając głową.

— Nie będę — nie mogę być twoją żoną, — wiem, rozumiem — tak trzeba... ale mnie jeszcze nie porzucaj — ja nie mam siły, mnie tak ciężko... Bądź jeszcze moim choć troszeczkę — choć krótko — dopóki — dopóki się nie ożenisz... Będziesz do mnie pisywał — jedyny, kochany, będziesz — i ja do ciebie...

— Po co?...

— Bo się kochamy... bo to będzie moja pociecha jedyna... Potem... kiedyś... ja sa-

ma pisywać przestanę — będę rozsądna — ale jeszcze nie teraz. — Nie mogę — doprawdy — jeszcze nie mogę...

Jakże jej odmówić, trzymając ją na sercu, tuląc po raz ostatni to biedne ptaszę, spłoszone chłodnym życia powiewem, tę hołubkę, którą zostawił na pastwę jastrzębiom!

Rozstać się było trzeba...

Do nóg jej się osunął i kolana ściskał, jej rękoma twarz sobie zasłaniał. Czuła na nich jego łzy — męzkie łzy, przytłaczały jej serce, jak ten głaz, wiszący nad ich głowami.

I było im ciężko — żegnali się i wracali znowu, i rozstać się nie mogli.

. . . .

A teraz podchmielony Danyłko trzęsącym wózkiem wiezie ją po stepie, oblanym potokami księżyca.

Co chwila odwraca się do niej i pociesza, jak umie:

— *Na szczoż wam żurytysia, pannuńciu, wy harna, mołodeńka, pokinuł jiden, bude druhyj, bude tretij...* *).

Po stepie rozlega się dumka:

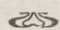
Kochałysia, lubyłysia, szob mały nie znała
A tepera rozajszłysia, jak ta czorna chmara
Czorna chmara rozijdecia i doszczu ne bude
I z naszoho kochania nyczoho ne bude!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z V seryi poezyi.

Za moją mękę i za moje łzy.



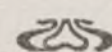
Za moją mękę i za moje łzy,
Za ból stokrotny i serdeczną krew,
Niech cię owioną złotych wiosen tchy,
Niech słodkich kwiatów Cię upoi wiew
Za moją mękę i za moje łzy!

Niech Ci nie błyśnie żaden promień zły,
Niechaj Cię ludzki nie dosięgnie gniew
I bądź radosną i szczęśliwą Ty,
Nie słysząc płaczu konających mew,
Za moją mękę i za moje łzy!

Niech wszystkie Twoje niewyśnione sny
Upadną z nieba jak anielski siew
I wszystkich smutków niech rozproszą mgły
I gwiazd dalekich Ci przyniosą śpiew
Za moją męcę i za moje łzy,
Za ból stokrotny i serdeczną krew!



Choć tylko...

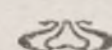


Choć tylko, tylko na błysk jeden krótki,
Choć tylko, tylko na jedyne mgnienie,
Zobaczyć ócz jej modre niezabudki,
Usłyszeć jedno jej ciche westchnienie,
Choć tylko, tylko na błysk jeden krótki.

Przywołać marzeń młodocianych cienie,
Przeżyć swe pierwsze tęsknoty i smutki!
Pierwsze rozkosze i pierwsze cierpienie,
Choć tylko, tylko na błysk jeden krótki,
Choć tylko, tylko na jedyne mgnienie.



Taka już dola...

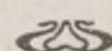


Taka już dola, taka moja dola
Mieć jeno wicher ten, co pędzi przez pola,
Mieć jeno mgły te, co się cicho wleką
W jesienny wieczór po łąkach daleko
Taka już dola.

Taka już dola, taka dola moja
Nie mieć spoczynku nigdy ni ukoja,
Nie mieć radości promienia jednego,
Wiedząc, że lata tak szybko przebiegą
To dola moja.



Zanim odejdziesz...



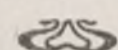
Zanim odejdziesz odemnie nazawsze,
Nim cię przedemną skryją nocne cienie,
Ja ci ostatnie składam swe życzenie,
Byś nie wiedziała co to rany krwawsze,
By los ci z serca wyrwał łzy i trwogę,
Gdy ja już tylko łzami żyć dziś mogę.

Byś szła radosna, dumna, uśmiechniona
Z gwiazdami w oczach i twarzą anioła,
By z czcią przed Tobą klękali do koła,
Sławiąc przeczystą biel Twojego łona,
By promień szczęścia padł na Twoją drogę,
Gdy ja promienia tego mieć nie mogę.

Zygmunt Różycki.



Otwarcie Lyceum-Clubu w Paryżu.



Przed pięciu laty powstała w Londynie, z inicyatywy Miss Konstancyi Smedley instytucya, wiążąca kobiecy świat literacki i artystyczny węzłami wspólnej pracy, samopomocy i stosunków towarzyskich. Powstało sympatyczne ognisko życia umysłowego pod nazwą „Lyceum-Club". W pięknie i gustownie urządzonym apartamencie znalazła się biblioteka, gabinety do pracy, salony przyjęć, wielka jadalna wspólna, połączona z restauracyą, sala odczytowa. Klub zgromadził elitę kobiet pracujących umysłowo w zakresie literatury, malarstwa, muzyki, oraz w zakresie działalności naukowej i społecznej.

Za przykładem Londynu poszedł Berlin. I tutaj na wzór londyńskiego powstuł klub pod tą samą nazwą, zostający w stosunkach przyjaznej korespondencyi i wymiany usług z macierzystym klubem angielskim. Oprócz bowiem korzyści towarzyskiego zbliżenia, daje klub i materyalne poparcie swoim członkom, urządzając wystawy obrazów i przedmiotów artystycznych, koncerty, konferencye, oraz pośrednicząc w takich pracach, jak tłomaczenia, umieszczanie recenzyj i t. p., „Lyceum-Ciub" liczy pokaźną liczbę, 4,000 członków w Anglii i na kontynencie. W każdej ze stolic członkowie klubu, przybywający z obcego kraju mają rodzaj własnego „home'a", mogą z łatwośaią poznać wybitne osobistości świata literackiego i czują się w swojej atmosferze.

Jest to niesłychane ułatwienie międzynarodowych stosunków; osobom wyjeżdżającym zagranicę na studya obyczajów, kultury danego kraju — „Lyceum" oddaje olbrzymie usługi.

Przed paru tygodniami nastąpiła inauguracya trzeciej wielkiej filii tej sympatycznej instytucyi, otwarto salony „Lyceum-Clubu" w Paryżu. Głównemi organizatorkami były panie: Teresa Bentzon, pierwszorzędnego talentu literatka, której studya pomieszcza „Revue de Deux mondes"—u nas znana głównie jako autorka książki o stosunkach amerykańskich.

Do przezwyciężenia trudności lokalnych, oraz zebrania środków pieniężnych dopomogły dzielnie angielki, mieszkające w Paryżu, wreszcie wice-przewodnicząca klubu londyńskiego Panna Alicya Wiliams. Wynajęto pa-

*) Po co się panienka martwi? Panienka ładna, młoda. Porzucił jeden, będzie drugi, będzie trzeci.

łacyk na ulicy de la Bienfaisance, urządzono podług wymagań komfortu i zastosowano ustawę instytucyi do potrzeb i zwyczajów francuskich, każde bowiem z tych ognisk intelektualnego życia, zorganizowane jest zupełnie autonomicznie, aby mogło dokładnie odpowiedzieć potrzebom i duchowi danego społeczeństwa.

W „Liceum-Clubie“ paryskim jest biuro informacyjne, jest komitet literacki i artystyczny, którego sekretarką została obrana pani Sera, pisująca pod pseudonymem Marc Helys — autorka doskonałej książki o ruchu kobiecym w Szwecyi. Dalej zawiązało się towarzystwo wzajemnej pomocy w zakresie literackim, artystycznym, naukowym i humanitarnym. Celem jego będzie ułatwianie drogi do zdobycia tak środków pomocniczych, jak przezwyciężenia trudnych początków literackich. Stowarzyszenie będzie swym członkom dawało wskazówki, opiekę obiecującym talentom, będzie się starało o wynalezienie rynków zbytu dla produkcyi artystycznej i literackiej.

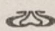
Do klubu należeć mogą te tylko kobiety, które dają gwarancyę intelektualnego przygotowania, czy to posiadając dyplom uniwersytecki, czy też pracując samodzielnie w literaturze, dziennikarstwie, sztukach plastycznych i muzyce, wreszcie przyjmowane są żony, córki i siostry znakomitych ludzi, oraz osoby, które położyły pewne zasługi na polu działalności społecznej.

W „Lyceum“ paryskiem są pokoje dla członków do wynajęcia, jest stołownia, wydająca obiady w cenie od 1.25 do 3 fr., jest czytelnia i biblioteka. Można tam przyjmować gości, grać na fortepianie, oddawać się pracy—słowem wszystko, czego potrzeba do ułatwienia zadań i do uprzyjemnienia życia—znajdują tam stowarzyszone, raz jeden jeszcze stwierdzając przykładem, jak doskonałe rezultaty otrzymać można zbiorowemi siłami.

J. K.



Z listów do „Bluszczu.“



ś. p.

Svatopluk Čech.

Praga, 29 lutego.

Niezmiernie przygnębiające wrażenie wywarła w Pradze i całych Czechach śmierć wielkiego i nieporównanego poety Svatopluka Čecha.

Z powodu swego nader skromnego usposobienia unikał on z zasady wszelkiego rozgłosu i w części dlatego, w części zaś z powodu że utwory jego były u nas niecenzuralne, mało jest w Polsce znany.

Niepospolity ten człowiek o stalowym harcie swej kryształowej duszy, dobry i cichy, poprzestawał na małem, nigdy nie pragnął



sławy ani dóbr doczesnych. Niezmiernie kochał Pragę, chcąc jednak uniknąć wielkomiejskiego ruchu, usunął się i przemieszkiwał na krańcach miasta. Od lat paru zaś, we własnym domku, zbudowanym na stoku góry nad Wełtawą, skąd mógł napawać się czarownym widokiem wspaniałych Hradezan.

Stanowczo wymawiał się od wszelkich owacyj, odrzucał tytuły i odznaczenia i nie przyjął też ofiarowanego sobie stypendyum. A kiedy w roku 1893 obchodzono jego 25-letni jubileusz pracy, który przypadł w 40-tą rocznicę uroczystości święconych urodzin Vrchlickiego, usunął się od udziału pod pretekstem podróży do Włoch. Od paru lat ciężko podupadł na zdrowiu. Z początku lekceważył chorobę; chciał ją pokonać siłą woli. Atoli potem, pomimo opieki rodziny i przyjaciół leczył się systematycznie. Cierpiał na wrzód w kiszkach rakowatej natury.

Dn. 21 lutego obchodził w ściśle rodzinnem gronie 62 swe urodziny, w dwa dni potem wybierał się na przechadzkę, gdy zmarł prawie nagle na rękach swej ukochanej siostry Zdenki, która dzieliła jego samotne życie.

Skoro wieść ta rozniosła się po Pradze nie było serca, któreby jej do głębi nie odczuło. Prawie wszyscy znają jego utwory, a ci nawet, co ich nie czytali, sympatyzowali ze słyszenia z niezwykłą postacią, otoczoną nimbem ogólnego uwielbienia.

Urodzony w roku 1846 w Ozbiedku pod Benešowem. Svatopluk Čech uczęszczał do szkół kolejno w kilku miejscowościach, w miarę jak jego ojciec, administrator dóbr, przenosił się za chlebem. Wydział prawny skończył w Pradze. Poetyczne jego zdolności objawiły się już na ławie szkolnej, a utwory jego jak „Husyta na Batu“, „Kandiotky“, i „Bouře“ drukowane w czasopismach, zyskały powszechne uznanie. W r. 1873 porzucił praktykę adwokacką i poświęcił się wyłącznie literaturze jako współredaktor kolejno „Světozora“, „Lumira“ i „Krětu“, gdzie umieszczał większą część swych utworów w poezyi i prozie. Następnie był też redaktorem feljetonu „Narodnich Listu“. Pierwszy tom zebranych poezyj wydał w roku 1874 z dedykacyą swym rodzicom.

Čech był największym poetą politycznym i socyalnym. Głęboko odczute i odpowiednio przetrawione wrażenia wydawał w postaci nowel, szkiców, humoresek i t. p. których wyszło 4 tomy oraz pieśni, epozy i drobniejsze utwory, ogółem 20 tomów.

Z bardziej znanych prac są: „Lešetycký kovař“ (kowal) 1884, napisany pod wpływem żalu, że niemcy gromadnie wykupywali ziemię w północnych Czechach, chcąc prawowitych jej właścicieli stamtąd wyprzeć. „Vaclar z Michalovic“, wrażenia z podróży do Anglii i Danii, „Dagmar“—królewna czeska na tronie duńskim, „Slavia“, „Evropa“. Ale najsławniejszemi i najpopularniejszemi są jego „Pisni otroka“ (niewolnika), uświęcone niewysłowionym bólem nad upadkiem narodu w jarzmo niewoli. Doczekały się one niezwykłej ilości, bo aż trzydziestu wydań. Dziełem tym naraził się autor swej władzy, a i u nas ono miało wzbroniony debiut.

Tenże mocny i satyryczny ton przejawia się w „Petrkličach“ (pierwiosnki zwane tu klucze Ś-go Piotra) i „Hanumane“, oraz prozą napisanych: „Vylet“ (wycieczka) pana Broučka na měsic“ 1888 i „Nový wylet pana Draučka do patnactého stoleti“ 1890.

Późniejszemi utworami Čecha są: „Snih“ (śnieg) w którym przedstawia rezygnacyę życia, „Pohádku o čarovném poranku“ (bajka o czarownym poranku) głosi kult prawdy i miłości bliźniego, a „Modlitwa k Neznánému“ jest jakoby jego testamentem. W r. 1903 wydani „Sekáči“ (kosiarze) przypominają „Pisně otroku“.

Niezależnie od tego Čech oddawna opracowywał materyał historyczny, owocem czego jest cykl pieśni z czasów husytyzmu, jako to: „Husyti“ 1868, „Adamsti“ 1873, „Žižka“ 1874, „Sion“ 1888. W roku zaś 1897 zaczął opiewać w formie dramatycznej wdzięczny temat „Rohač na Sioně“ (ostatni rycerz husyta.) Nie stety wykończył tylko trzy akty, poczem choroba go zmogła. Prawdopodobnie, ze w pozostałych papierach znajdzie się jeszcze bogata spuścizna po wielkim jego duchu.

W dowód uznania niepospolitych zasług po grzeb w niedzielę, dnia 1 marca urządziła Matka-Praga, a odbył się on z niewidzianym od śmierci Riegra przepychem. Różnica polega tylko w tem, że w Riegrze czczono słynnego męża stanu, a w Čechu opłakuje naród swego ulubionego wieszcza.

Balsamowane zwłoki wystawione były od soboty z rana w Panteonie Muzeum Krajowego *), które zostało wspaniale udekorowane podług planu pierwszorzędnych artystów. Strahonorową przy katafalku i na pogrzebie pełnili urzędnicy magistratu i sokołowie. Przed muzeum zawieszono czarne flagi a drogę na cmentarz oświetlono latarniami okrytemi krepą. Złoty wóz **) powiózł drogie zwłoki na królewski Nyżegrad, gdzie spoczną na cmentarzu zasłużonych. Wszystkie szkoły, korporacye i stowarzyszenia ze sztandarami wzięły udział w pogrzebie.

Ale najważniejszą nogrodę otrzymał wieszcz za życia, bo cieszył się miłością wszystkich warstw i stronnictw a ubóstwiający go rodacy nadali mu słodki przydomek; „Milaček (ulubieniec) narodu“.

Antoszka.

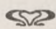


---

*) Zkąd był wyprowadzony i Riegr.

**) Użycza go miasto tylko zasłużonym, zwykli śmiertelnicy płacą zań 600 złotych.

Rosyanka.



Kobiet rosyjskich my, Polki, nie znamy prawie, pomimo, że wiele tysięcy Rosyanek mieszka stale w naszym kraju. Nienawiść i pogarda dla ciemięzców sprawiły, że drzwi domów polskich były dla nich zamknięte; nasze ognisko rodzinne stało się warownią, o którą przez lat 40 rozbijały się wszelkie zakusy rusyfikacyjne. Jedną tylko Rosyankę poznaliśmy dobrze: hańbiącej pamięci Maryę Andrejewnę Hurko, godną matkę godnych synów, ale gdybyśmy według niej sądzić mieli jej rodaczki, wyrządzilibyśmy im ciężką krzywdę. W sławnem „Towarzystwie warszawskiem" napiętnował ją najlepiej ś. p. Antoni Zaleski

Większość kobiet u nas nie zna języka rosyjskiego, a tem samem i literatury, będącej odbiciem życia i społeczeństwa; potrzeba było geniusza Tołstoja, żeby zwyciężyć nasze względem niej uprzedzenia. Niektóre typy kobiece w jego powieściach pociągały nas wdziękiem i dobrocią, stały jednak niżej od naszych ideałów niewieścich. Sam Tołstoj to przyznaje i zachwyca się bohaterkami powieści Sienkiewicza, a szczególniej Anielką („Bez dogmatu") i Marynią („Rodzina Połanieckich"). Powtarzano mi słowa, które, wyrzekł wtedy: „Jak wielkim i szczęśliwym jest naród, który takie posiada kobiety! My takich nie mamy! (?)

To zupełnie naturalne. W Polsce od szeregu stuleci kobieta miała wielkie znaczenie w rodzinie i społeczeństwie, była towarzyszką męża, obywatelką kraju, światłą, szanowaną i wpływową. W Rosyi, która wzorowała się na kulturze Zachodu, lecz na tradycyach wschodnich, jeszcze na schyłku XVIII-go wieku to niewolnica, ogólnie pogardzana. Nie przyświecały jej nigdy dwie gwiazdy przewodnie, którym Polki zawdzięczają swoją wyższość: wyższa wiara i miłość ojczyzny. Czyż zaskrzepłe w bezdusznym formalizmie prawosławie z zastępem ciemnych i znikczemniałych popów, policyantów w sukni duchownej, mogło rozbudzić wiarę? Czyż samowładztwo ze swoimi pachołkami od Arakczejewa do Plewego—mogło rozbudzić patryotyzm? Rozumieli to niektórzy Rosyanie i Sołowiew, ubolewając nad brakiem ideałów w narodzie, dodaje znamienne słowa: „Chyba pójdziemy szukać ich do Częstochowy..."

Dusza kobiety rosyjskiej była dla nas zagadką; nie wiedziałyśmy, co ona czuje, czego pragnie i co o niej sądzić! Rosyanki zamieszkałe u nas, nie odznaczały się niczem dodatniem; tymczasem nasi wygnańcy z 63-go roku pisali z rozrzewnieniem o niezliczonych dowodach serca i współczucia ze strony pań rosyjskich, które wspierały ich, opiekowały się nimi i niejednemu nawet. jak naprzykład Jarosławowi Dąbrowskiemu dopomogły do ucieczki.

Z Petersburga dochodziły nas odgłosy szalonego zbytku i marnotrawstwa kobiet, zepsucia przechodzącego wszelkie granice i grożącego rozbiciem rodziny.

Wybuch rewolucyi w Rosyi ukazał nam tamtejsze kobiety znów w odmiennem świetle: przeważnie jako Eumenidy z płonącą żagwią w ręku.

Do wszystkich przewrotów, bądź w starożytności, bądź w nowszych czasach, zawsze należały kobiety, nigdzie jednak udział ich w rewolucyi nie był tak liczny, rola tak czynna, jak w kraju, gdzie kobieta najdłużej była trzymana w ciemnocie i niewoli, najwięcej upośledzona pod względem praw społecznych i obywatelskich. Rosyanka, dopomagając mężczyznom do zrzucenia nienawistnych kajdan, chce jednocześnie własne zerwać więzy. Stosując w najszerszym zakresie zasadę: „Cel uświęca środki," nie cofa się przed niczem, spiskuje, zabija, walczy na barykadach, rzuca bomby, naraża się na tortury, więzienie, wygnanie i śmierć.

Uznając jej odwagę i poświęcenie, musimy ednak ubolewać nad szkodą moralną, którą przez to ponosi: działalność tego rodzaju musi wypaczyć duszę jej i charakter, wykoleić ją i odwrócić od właściwych przeznaczeń.

Rewolucyjne hasła rosyjskie, wzywające do zniszczenia wszystkiego, do zatopienia ojczyzny w morzu krwi i ognia, nie mogą znaleźć oddźwięku w naszem społeczeństwie kulturalnem i humanitarnem; sposoby walki wydają nam się zbyt barbarzyńskie, a kobieta z rewolwerem, sztyletem lub bombą w dłoni budzi w nas więcej ogólnie lęku, niż sympatyi. Nie należy jednak potępiać jej bezwzględnie, gdyż nie znamy stosunków i okoliczności, które doprowadziły ją do tego; zaiste, musiały być potworne, jeżeli takie wywołały zjawiska.

Rosyanie od swoich ciemięzców Tatarów, przejęli wyobrażenie o niższości kobiet i zachowali je długo po zrzuceniu jarzma mongolskiego; matki ich, żony i córki, zamknięte w komnatach niewieścich, biorą niekiedy udział w pijackich biesiadach, nie mają jednak żadnego wpływu i znaczenia. Kiedy we Florencyi powiedziano posłom, wysłanym przez jednego z carów moskiewskich do w. ks. Toskańskiego w XVII-ym wieku, że powinni odwiedzić także w. księżnę, stanowczo odmówili, uważając, że byłoby to z ujmą ich godności, gdyby mieli składać pokłon—kobiecie. W historyi tego stulecia jedna tylko niewiasta okazała wiele energii i zdolności: córka cara Aleksego, Zofia, która, po śmierci ojca, usunęła od rządów przyrodniego brata Piotra i zjednawszy sobie strzelców, zagarnęła władzę.

Dwie genialne awanturnice, które rządziły Rosyą, Katarzyna I i II, nie miały w sobie ani kropli krwi rosyjskiej: jedna była Szwedką, czy Litwinką, druga Niemką.



Za Katarzyny II-giej rosyanki mają wszystkie cechy kobiet wschodnich: zmysłowość, lenistwo, chytrość i ciemnotę. Potemkin w swoim obozie utrzymywał istny seraj, a instytuty wychowawcze dla panien, założone przez cesarzowę, były raczej haremami dla dygnitarzy. Na tle ogólnego barbaryństwa, powleczonego lekkim pokostem cywilizacyi, zjawiają się jednak nieznane dotychczas w Rosyi postacie kobiet uczonych, filozofek, wolnomyślnych, które korespondują z Diderotem i Wolterem, piszą złośliwe komedye, czytują Monteskiutza i d'Alemberta, ale w domu są bardzo nieszczęśliwe, gdyż mężczyźni z tej epoki byli takimi potworami, że dla istot myślących pożycie z nimi musiało być piekłem. Typem tych *esprits forts* była księżna Daszkow, mianowana członkiem rosyjskiej Akademii Nauk. Błysnęły one jak meteory i zgasły bezpowrotnie.

Za Aleksandra I-go przeważały sentymentalne marzycielki, za przykładem p. Krüdener, zatopione w mistycyzmie. Przepadały za poezyą i przepisywały w albumach wiersze, ratując w ten sposób od zagłady nie jeden utwór Puszkina, albo Lermontowa, zabroniony przez cenzurę. Niektóre przeszły na katolicyzm, jak np. hrabina Rostopczyn, żona generał-gubernatora, wsławionego spaleniem Moskwy; Zofia Świeczyn, znakomita autorka, pisząca po francusku, kobieta niepospolita, która przez długie lata wywierała w Paryżu wielki wpływ na ruch umysłowy i życie religijne.

Obok nich widzimy typ inny: są to wychowanki Instytutu maryjskiego. Cesarzowa Marya, żona Pawła I-go, matka Aleksandra I-go, z domu księżniczka wirtemberska, niewiasta wielkich zdolności i silnego ducha, nieprzyjaciołka demokracyi, przerażona zepsuciem społeczeństwa, pragnęła oddziałać na nie przez kobiety i w tym celu założyła wyższy zakład naukowy, gdzie wpajano w dziewczęta cnoty rodzinne i uwielbienie absolutyzmu. Nie wiedziała, jaki okropny los im gotuje, nie znała bowiem ówczesnej szlachty rosyjskiej. Niezgłębiona przepaść musiała dzielić młodą istotę, wychowaną wytwornie, po europejsku, rozwiniętą umysłowo, od ojców braci i mężów gburów, pół dzikich okrutników, zmysłowych, ciemnych i nieokrzesanych Następstwem tego był rozdźwięk w rodzinie: kobiety czuły swoją wyższość i pogardzały mężczyznami. Czy w tych warunkach mogło istnieć dla nich szczęście?

Tytaniczne walki z Napoleonem, burze, wstrząsające Rosyą, nie sprawiają wielkiego wrażenia na ówczesnych kobietach. Z wyjątkiem panny Durow, która w przebraniu męzkiem wstąpiła do wojska i została raniona w bitwie pod Borodino, zachowują się obojętnie wobec wiekopomnych wypadków, gdyż brak im zupełnie patryotyzmu. Nie znali tego uczucia i mężczyzni; przecież Puszkin, genialny poeta rosyjski, przyznawał otwarcie, że pogarda swoją ojczyzną od stóp do głów.

Zofia Sokołowska.

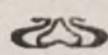
(Dokończenie nastąpi).

ZUZANNA ALEKSANDRA.



Do swoich.

NOWELA.



— Gdzieżeś chodziła, Jagusiu, tak długo z dzieckiem? Patrz, aż mu rączki posiniały z zimna!

Jagusia milczy. Rozwinęła malca z chustki, którą była owinięta, mruknęła z niechęcią coś niezrozumiałego i złożyła dziecko śpiące z rączkami u skroni w kołysce.

— Zdaje mi się, że się tu dzieje coś bez mojej wiedzy, — rzekła podejrzliwie pani.

Jagusia nic nie odpowiedziała, tylko czerstwa jej twarz okryła się rumieńcem od korali mocniejszym.

— Nic się nie dzieje, co się ma dziać, — odburknęła niechętnie.

Pani patrzy na nią nieufnie.

— No, więc gdzieś siedziała z dzieckiem tak długo?

Milczenie.

— Ej, Jagusia, doigrasz ty się, zobaczysz!

Ale Jagusia za bardzo jest pewna swego. Jest przecie tem, co panie w poufnych zwierzeniach o kuchni, mężu i krawcowej, nazywają zwykle „idealną mamką“. Jest młoda, zdrowa, czysta, wesoła, no, i ładna. Ten ostatni przymiot także coś znaczy, nawet w oczach ludzi, dla których piękno plastyczne, estetyka, sztuka, słabą odgrywają rolę w życiu. Ale zawsze ładna mamka to lepiej niż brzydka. Tego zdania jest zwykle pan domu, a często i pani.

Jagusi powiodło się doskonale w wyborze pierwszej służby. Państwo dobrzy, pensya duża i prezenty. Od czasu jak nastała, to jest od pół roku, miała już uzbieranych 22 rubli „na krowę“, prócz tego „gwiazdkę“: tuzin pięknych koszul, sukienkę w zieloną kratę i korale prawdziwe. Ani razu jej nie złajano, a przeciwnie, przez drzwi nieraz słyszała pochlebne o sobie słowa. Dziecko kochała jak swoje własne, jak to nieznane, co zostało u obcych.

A jednak Jagusia zupełnie dobrze się nie czuła. „Humory“ — mówiła pani, zauważywszy czasem jej twarz mroczną. „Humory“ były z góry u każdej niańki przewidywane jako typowa część charakteru. Nikt się z nimi nie liczył, o ich powód nikt nie pytał. „Muchy w nosie“ — i basta.

„Humory“ Jagusine nastały z wiosną, właściwie jeszcze przed wiosną, gdy pierwsze tchnienia ciepłe, zwiastuny słońca i zieleni, powiały przez miasto. Wtedy Jagusia posmutniała i najniespodziewaniej, pewnego pięknego poranku spakowała kuferek i nie czekając pierwszego, podziękowała pani za służbę.

— Co się stało, Jagusiu? Czy cię kto skrzywdził w moim domu? A może kawaler powrócił? — pytała niespokojnie pani.

Dziecko miało dopiero dwa miesiące, było wątłe, o odstawieniu nie mogło być mowy.

Ostatecznie za radą kucharki podwyższono Jagusi pensyę o rubla na miesiąc. Jagusia została. Ale z „humorami“ było coraz gorzej.

Przyszedł maj i Jagusia wyjeżdżała teraz z wózkiem na pół dnia do ogrodu. W ciepłe, jasne dnie, w takie, kiedy to dziewczyny, pieląc po ogrodach oddychają świeżą wonią wilgotnej ziemi i opowiadają sobie szeptem ciekawe historye o „kawalerach“, lub śpiewają zespołem wesołe piosenki, Jagusia, strojna w ciężki czepiec ze wstążek i ciasny gorsecik, siedziała na ławce sztywna, zadumana, bojąc się poruszyć, by nie obudzić dziecka, lub nie zgnieść sukienki.

Patrzała, jak ogrodnik obcinał bzom gałązki, by rosły, jak jakieś potworne, cudaczne kule zielone, w niczem owych cudnie pachnących krzewów nie przypominające, z których dziewczęta rwą cichaczem białe kiście przed niedzielą przez sztachety ogrodu. Patrzała na sztywne linie trawników bezkwietnych, po których chodzili ogrodniczkowie z polewaczkami, jak po zielonej podłodze i myślała z żalem o kwietnej łące, nad stawami, pełnej niebieskich oczu niezabudek i kaczeńców złocistych i pachnącej koniczyny, o tej łące, na której zobaczyła po raz pierwszy Jaśka, jak szedł z kosą, świecącą w słońcu, z oczami od słońc jaśniejszemi, gdy ją zobaczył...

— Tam u nas teraz orzą... — myślała. Stary Wojciech pogania łysą. Ojciec też pewno za pługiem chodzi... A tu co? A tu co? — myślała z żalem.

Roje wózków jeno dookoła. Piękniejsze są białe motyle, co fruwają po kwiatach. Dzieci bawią się głośno, wrzeszczą, płaczą, śmieją się obce dzieci. Bony z godnością siedzą po ławkach i szwargocą gwarą francuską, niemiecką, obgadując swych chlebodawców.

Jagusia czuła się temu wszystkiemu straszliwie daleka. Dwa jej nieśmiałe, a najgorętsze marzenia: by jaki zacny, poczciwy chłopak wziął ją do swej chałupy i by krowę własną mieć mogła, wyjaskrawiały się w niej wtedy siłą wielkiego pragnienia.

A z głębi duszy bił, jak gorące źródło, krzyk pełen tęsknoty: wrócić, do swoich, wrócić jaknajprędzej!

W lipcu państwo wyjechali do Ostendy i zabrali z sobą Jagusię i malca. Jagusia polubiła morze. Zdawało jej się, że to wielka, zielona łąka, na której pasą się białe baranki. Widać było niebo tak wielkie, jak w Zielonej Woli, takie samiusieńkie, pełne białych obłoczków, a woda szumiała jak we młynie, kędy szła Jagusia spotykać się z Jaśkiem...

Oj, szumiała!

Dziecko leżało w piasku ciepłym, a Jagusia, obojętna na otoczenie, podparta na łokciach, niby „gęsi pasęcy“, patrzała w morze i dziwowała się ciągle.

— Prawda, jak tu ładnie, Jagusiu? — pytał jej pan, bawiąc się z malcem w piasku.

Ładnie? Kiej niema jednego drzewa, jednej trawki dokoła, a morze po nocach tak straśliwie huczy.

— Kiej tyle nieużytku — mówiła dziewczyna, obejmując okiem rozległe, nagie „düny“.

To powiedzenie kursowało długo między państwem jako dowcip. Mówiło się: Jagusia idzie z dzieckiem na „nieużytek“. Znaczyło: na plażę.

Kiedyś, jedna z pani przyjaciółek rzekła najniespodziewaniej:

— Jagusia tęskni za wsią!

Pani się oburzyła.

— Albo to jej źle tutaj? W kolebce jej nie śpiewali, że będzie w Ostendzie!

I nie poruszano więcej tej kwestyi, tylko pani, bez powodu: rzekła raz do Jagusi:

— Co lepsze, Jagusiu: w powozie jeździć jak pani, czy kopać kartofle w Zielonej Woli?

Jagusia nie odpowiedziała na pytanie, bo się bała, że panią rozgniewa.

Jesienią „humory“ rozpoczęły się na dobre. Co gorsza, dziecko poczęło chorować i pani wyobraziła sobie, że to wina „humorów“ Jagusi. „Idealna mamka“ zmieniła się w rozmowach pani z przyjaciółkami w „to dziewczysko co mnie tyle zdrowia kosztuje“. „Wiemy coś o tem, wiemy...“ — współczuły pani inne matki.

Jagusia oświadczyła pani, że wraca na wieś, ale doktór oparł się temu stanowczo, póki dziecku nie będzie zupełnie dobrze. Skończyło się na tem, że Jagusia dostała broszkę, przedstawiającą gołąbka, który trzymał w dziobku małe serduszko z turkusikiem. Zachwycała się nią.

I znowu została.

Ale teraz ona stawiać poczęła swoje warunki. Na dwa dni pojedzie do Zielonej Woli, do swoich. Dwie mile za miastem. Teraz siewy i kartofle kopią. Przecież i panna służąca jeździła na wieś, do rodziny, na cały tydzień. Pani jej pozwoliła.

— Ale ty jesteś mamką, Jagusiu! — zawołała pani w najwyższem oburzeniu.

To znaczyło: ty nie jesteś matką dziecka, które urodziłaś, ty nie jesteś córką tej wsi, gdzieś wzrosła.

Jagusia zrozumiała, że popełniła niedorzeczność i spuściła głowę.

Ale nie przestawała o tem myśleć i któregoś ranka zdecydowała się na ucieczkę. Bliziutko, dwie mile za rogatką, zajrzy do Zielonej Woli, zobaczy swoich. Wróci wie-

czorem. Trochę będzie krzyku i po wszystkiem. Nikt się nie dowie gdzie była: Dziecko zabierze z sobą. Inaczej byłoby głodne, biedactwo.

Co to była za radość, gdy, jadąc szosą furmanką, którą u rogatek najęła za dwa złote, zobaczyła z daleka chałupę ojcową ze strzechą do ziemi i jabłonki w sadzie, rumianym owocem okryte. W chałupie nie zastała nikogo. Wszyscy w polu, przy kopaniu kartofli. Nie było czasu ich szukać. Bała się, by nie zaziębić pańskiego dziecka, wracając w chłodną noc jesienną. Więc zawinęła je w chustkę, złożyła śpiące w kolebce, w której sama była wykołysaną, wybiegła do sadku, wdrapała się na drzewo i obrywać poczęła rumiane jabłuszka.

Dokoła rudą zielenią tliły się oziminy i szarzały nagie rżyska. Kominy fabryczne i stłoczone budowle miasta majaczyły we mgłach siwych. Okolica podmiejska uboga i smutna. Ale serce Jagusi wzbierało wielkiem, nieznanam wzruszeniem.

Bociek załopotał skrzydłami na wysokiej topoli, co ją piorun latoś rozdarł na dwoje, Burek poznał Jagusię i poszczekując radośnie, machając ogonem, biegał pod jabłonką jak opętany. Z ludzisków nie zobaczyła nikogo, mimo to miała wrażenie, że ją ktoś blizki bardzo i kochany do serca przycisnął.

Furman naglił, że czas wracać, więc skoczyła do chałupy po dziecko, przeżegnała sie przed Najświętszą Panienką, wiszącą nad łóżkiem ojcowem i wskoczyła na bryczkę, cisnąc do piersi zerwane jabłuszka.

— Pomyślą że złodziej kląć będą!—zachichotała. Ale ja im prawdę powiem, jak wrócę.

Przed nocą była w domu i zaprzysięgła sobie, że da się zbić, wygnać, a milczeć będzie. Ostatecznie skończyło się na pogróżce: „żeby mi się to więcej nie powtarzało".

Pani była przekonaną, że Jagusia spóźniła się na obiad, bo się zagadała z „kawalerem" na ławce w ogrodzie.

* * *

Wieczorem tego dnia był *„jour"* pani. Dookoła lampy z seledynowym ciemnikiem, zebrało się parę osób z „inteligencyi". Rozmowa, przeplatana *petit four*'ami, toczyła się żywo na temat aktualności w rodzaju: broszurek o sensacyjnym skandalu, sprzedawanych na ulicach, występów modnego barytona i polemiki dwóch redaktorów. Pani, lubiąca od czasu do czasu grać rolę *bel esprit* poruszała tematy psychologiczne, czysto abstrakcyjne, które jednak nie miały najmniejszego powodzenia.

— Niech pan sobie wyobrazi — skarżyła się młodemu poecie o zwichrzonej czuprynie — mój mąż chce kupić majątek ziemski i przenieść się całkiem na wieś. Nie mogę spokojnie o tem myśleć! Jestem na wskroś dzieckiem miasta! Roślina, przesadzona na obcy grunt, umiera, cóż dopiero dusza człowieka...

— Zupełnie panią rozumiem — mówił młody człowiek, sięgając do kryształowej miseczki po czekoladowe ciasteczko. Chciałem się przenieść do Krakowa, mówią, że tam dla artystów lepsza atmosfera, lepsze tło. Ale, mój Boże, człowiek się przyzwyczaja do swojej kawiarni, do swego fryzyera, do swoich papierosów. Każda zmiana jest nieznośną.

— A szczególniej dla natur wyrafinowanych — rzekła pani. Im wyżej człowiek stoi na szczeblu kultury, tem bardziej, niestety, komplikują się uczucia...

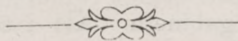
— Bodaj to być naturą pierwotną! — westchnęła bratnia dusza, *vel* poeta.

* * *

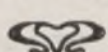
W pokoju dziecinnym tliła się nocna lampka bladem światłem, które często w noce bezsenne przypominało Jagusi światło księżyca na wodzie, gdy szła przez łąki spotkać się z Jaśkiem u młyna.

Dziecko spało cicho w kołysce z piąstkami przy skroniach.

Jagusia siedziała na łóżku i gryzła jabłka z ojcowego sadu, które ukryła pod poduszką — jabłka tak cierpkie i twarde, jak jej dola.



Przegląd teatralny.



Zdawało się z końcem ubiegłego roku, że rozczarowania polityczne ostatniej doby zwrócą znów uwagę ruchliwej Warszawy do tych miejscowych tematów artystycznej kultury, które przed okresem rewolucyjnym, obfitą choć nie zawsze dość czystą i gładką falą rozlewały się po szpaltach miejscowej prasy.

Kwaśne winogrona polityki miały zaostrzyć apetyt publiczności do deseru sztuki.

Teatr, który zawsze w Warszawie był benjaminkiem takich gustów i rozgrymaszonych zachcianek, zaczął istotnie interesować znów daleko więcej warszawską publiczność, niż meetingi, wiece, odczyty, pogadanki i konferencye — słowem cały ów troszkę już zdeprawowany i skrzypiący aparat społeczno-politycznej działalności.

Siłą dawnych nawyknień i dobrych tradycyi uwaga i przychylność publiczności zwróciły się najpierw ku scenie, pretendującej oddawna do przodownictwa w polskiej sztuce dramatycznej. Właśnie stanęła ona w znaku pośmiertnej chwały wielkiego krakowskiego poety, odziewając się królewskim płaszczem „Bolesława Śmiałego".

Ale daremnie uderzyła prasa w największe, narodowemi barwami tym razem zdobne gongi reklamy — zjawisko króla-Witezia na deskach Teatru Wielkiego, nie przyciągnęło tłumów, nie rozgrzało tych, którzy uważali, że poznać Wyspiańskiego, chociaż po śmierci — wypada.

I dramatyczna sztuka polska stanęła w Warszawie wobec niespodzianej zagadki, której ani dyskusya „pierwszej sceny", ani roznamiętniona tym objawem prasa wytłómaczyć nie zdołały dotąd.

Wystawiono dzieło mistrza uznanego i uczczonego tak rozgłośnie i tak apodyktycznie, wystawiono je z wielkim nakładem kosztów na stylowe dekoracye i kostyumowe ramy, zużyto cały aparat reklamowy w szlachetniejszym stylu i rezultat zawiódł wszelkie oczekiwania. Natrętne „dlaczego?" wszystkim cisnęło się na usta, nawet tym, którzy na przedstawieniu „Bolesława Śmiałego" nie byli, uważając, że to jest jednak obowiązkiem drugich.

Dużo atramentu, papieru i wolnego miejsca w pismach zużyto dla potępienia i wytłómaczenia tego faktu.

Nie zwrócono jednak uwagi na okoliczność bardzo prostą i zupełnie „w stylu warszawskim" leżącą: u nas reklamować można z powodzeniem tylko takie nowości które są modne.

— Ależ Wyspiański był modny! właśnie przecież umarł!...

Tak. Wyspiański był i jest jeszcze modny. Sądzę, że nawet przez dłuższy czas z mody nie wyjdzie. Ale to jest moda poważna, coś w rodzaju starej koronki. Stare koronki, jak wiadomo, są drogie, nie każdy i nie każda może sobie na nie pozwolić. Dlatego większość woli imitacye, albo inny, tańszy i dlatego modniejszy artykuł.

Mowa Wyspiańskiego dostępną jest, jak dotąd, tylko dla ludzi bogatych, nietyle w ruble, ile w zdolność myślenia i czucia, dlatego w Warszawie nie przyjmie się ona tak powszechnie, jak moda „Wesołej wdówki" i „Ułanów księcia Józefa". Wolimy płacić rublem, niż — myślą. Dlatego pokupniejsze są u nas fotele na występ Battistiniego niż na „Bolesława Śmiałego".

To tłómaczenie odnosi się do przyczyn słabej frekwencyi publiczności na „Bolesławie Śmiałym", i wogóle na sztukach poważniejszych we wszystkich warszawskich teatrach.

Ale po za tem jest jeszcze kwestya powodzenia moralnego, jakie dzieło Wyspiańskiego zdobyć sobie musiało w Warszawie. Wszak ci, co byli na „Bolesławie Śmiałym", wyszli z przedstawienia w tem samem obojętno-słodkawem usposobieniu, w jakiem do teatru przyszli. Ani iskry tego, tak taniego u nas entuzyazmu nie wykrzesała z nich poezya krakowskiego mistrza. Zachwyty nie wyszły po za obręb kilku redakcyjno-krytycznych gabinetów i po za kawiarniane kółko przysięgłych wielbicieli poety. Dlaczego?

Sądzę, że dla dwóch przyczyn. Przedewszystkiem dlatego, że nawet inteligencya tutejsza, ta prawdziwa, która sztuką przez wielkie S interesuje się naprawdę, Wyspiańskiego dostatecznie nie zna. Przedewszystkiem nie zna go wcale. Co najwyżej przejazdem bawiąc w Krakowie, widziała „Wesele" — od czasu do czasu czytała jakieś fragmenty. To za mało, aby się zająć twórczością tak ogromnie i nawskroś indywidualną.

Bo można nie uznawać w Wyspiańskim białego orła poezyi ostatniej doby, ale można się nim zająć bardzo, można rozkoszować się jego malarską techniką i rozmachem niepowszednich pomysłów artystycznych. Ale trzeba go znać, rozczytywać się w nim tak, jak się patrzy na jego wspaniałe witraże.

Druga przyczyna tego braku zachwytu dla Wyspiańskiego u nas tkwi w różnicy charakteru Warszawy i Krakowa.

Kraków, ten smętny na poły senny gród, gdzie koło każdej wieży ciśnie się cały rój wielkich wspomnień, gdzie każdy kamień zdaje się nad przeszłością dumać, a każdy człowiek pamięta o tem, że nogą wielkie, prastare cmentarzysko depce — Kraków stojący więcej na straży pamiątek, niż nad żywych kolebką — właściwem był miejscem dla kultu poety, co ze starych, świętych grobów, prochy narodowe śmiało brał w dłonie, po lirze swojej sypał je ze łzami pospołu i w twarz ciskał te popioły tłumom i wizye swoje, i żal, i boleść, że zmartwychwstąć nie mogą i zdumionym ukazywał, że nic już po nich krom otwartych, zimnych nie zostało trumien...

To zdumiewało, przygniatało nawet w Krakowie.

Warszawa inaczej czuje i żyje. My tu zawsze gotowi słomianym ogniem wybuchać, ale czemś nam trzeba w oczy zaświecić. Od trumien pustych uciekamy — choćby do walących się fabrycznych kominów choćby do gabinetów z szampanem i uczołemi „divami“. Urządzamy pochody narodowe, ale musimy *widzieć* choćby jedną karmazynową z białym orłem chorągiew. Dlatego to i pogrzeby u nas nie udają się prawie nigdy. Najwyżej do Bielańskiej idziemy za trumnami.

Ale teatry rządowe mają zawsze inne jeszcze prócz dramatu atuty: jest komedya, jest farsa, no! — czerwienny tuz — operetka.

Ta ostatnia stanowi od pewnego czasu osobne, wprawdzie niekonstytucyjne, ale dobrze rządzone królestwo — Ludwika Śliwińskiego. Nikt nie może od królestwa operetki wymagać morału ani wiatyków myślowych. A dobry smak, dobrą muzykę, wesoły śmiech „z niczego“, nawet pewną kulturę dekoracyjnego, lekkiego gustu daje publiczności hojnie p. Śliwiński, oburącz. „Wesoła wdówka“, „Ułani księcia Józefa“, „Hrabia-żebrak“ w Nowościach — „Pigułki Herkulesa“, „Żona na wydaniu“ i „Bandyci“ w Letnim Teatrze, od Nowego roku wciąż „robią kasę“ wymownie świadcząc o zdolnościach dyrekcyjnych p. Śliwińskiego.

Komedya, urzędowo osiedlona w Rozmaitościach, przenoszona od czasu do czasu gościnnie i na wielką scenę, nie cieszy się wprawdzie wyjątkowem powodzeniem, ale utrzymuje dość ożywiony repertuar. Gdyby tak jeszcze więcej szczęścia w wyborze miała i więcej życia w wykonaniu sztuk dla żywych i przez żywych ludzi pisanych! „Szkoła“ Zygmunta Kaweckiego i „Ich czworo“ Zapolskiej, najwięcej się przyczyniły do rezultatów kasowych. Pierwsza wabiła trącaniem w te struny młodzieńczych wspomnień, które każdy człowiek chętnie przetrawia choćby po sto razy. Sztuka Zapolskiej osnuta na mocnej kanwie ostatnich jej powieści nie przyniosła wprawdzie nic nowego Warszawie, ale była drugą po „Moralności Pani Dulskiej“ próbą operowania na scenie grubym, dekoratorskim rodzajem scenicznej faktury. Rodzaj ten, fałszywie utożsamiony z realistycznym kierunkiem twórczości scenicznej, wyjaskrawia postacie i efekty, poprzestaje na skromnych pomysłach w akcyi a jeżeli posiada jeszcze taki nerw sceniczny, taką znajomość sceny i taki talent obserwacyjny i literacki, jak ma Zapolska, to staje się poprostu nieocenionym eksperymentem dla nie lubiącego myśleć ani czuć subtelnie przeciętnego widza. W sztukach Zapolskiej tego rodzaju widz wszystko ma jak na talerzu przed sobą, a chociaż autorka trzyma mu źwierciadło tuż przed sytą i bezmyślną twarzą, śmieje się, udając że konterfektu swego ani rusz, poznać nie może. W tem sekret powodzenia.

„Królestwo Krzywdy“ Andrzeja Marka innym znowu było eksperymentem. Autor poszedł śladami obcych mistrzów, zapomniawszy, że sztukę jego reżyserować i grać mają najprzód w Warszawie. Wyszło stąd nieporozumienie.

To samo mniej więcej mogliby powiedzieć pp. de Caillovet i de Flers z Paryża, których wyborną sztukę „Miłość czuwa“ (*Amour veille*) popsuto w wykonaniu rozwlekłem tempem i wcale nie nadsekwańską sennością. Dyrektor Zaleski sięgnął po ratunek do egzotycznych tematów i autora... zasiadającego na ministeryalnem fotelu. Wystawił „Zasłonę szczęścia“ p. Jerzego Clémenceau premiera francuskiego gabinetu. Ale i ten efekt chybił celu — po za „zasłoną“ szczęścia, ani kasowego, ani artystycznego widzowie i krytyka nie znaleźli, mimo dość skrzętnych poszukiwań.

„Przywódcy“ Krzywoszewskiego nie wystawiono z powodu zakazu cenzury, chociaż wiadomość ta prawie w wigilję premiery przyszła. „Gość natrętny“ Z. Kaweckiego zabłądził a raczej pomylił się w adresie — zamiast do kabaretu wkroczył na scenę, więc odrazu wyproszono go stamtąd. Jak się zachowa „Mąż idealny“ Oskara Wilde'a, zapowiadany i odwoływany na benefis p. Marcello-Palińskiej przyszłość pokaże, choć zdaje się, że bardzo mu będzie nieswojo w Warszawie.

Obok rządowych teatrów jeden tylko współzawodnik stoi; nazywa się „Teatr Mały“, bo małą ma scenę, szczupłą widownię ale duży repertuar, skupione siły, coraz więcej przyjaciół. Prócz tego ma jedno jeszcze: ma kierownika, który jest artystą, a nigdy nie był i nie będzie przedsiębiorcą teatralnym. Powstał ten teatr prywatnemi jego środkami i stał się jego umiłowaniem. Gdyby w Warszawie byli Morozowy, Gawalewicz rywalizowałby dziś ze Stanisławskim i z Antoine'm. Ale Morozowów niema i Gawalewicz przywykł dumnie liczyć tylko na siebie. Nie zniechęciło go finasowe niepowodzenie jego dyrekcyi w Łodzi, z uśmiechem przeszedł też koło tego szmata pracy, jaki tam rzucił i koło laurów które platonicznie jemu pod nogi rzucano. Dla sztuki przez wielkie S stworzył w Warszawie swój „Teatr Mały“ i w trzecim roku jego istnienia podniósł go do znaczenia poważnego i cennego czynnika artystycznej kultury. Pokazał Warszawie takich autorów obcych, o jakich tu zaledwia słyszano z przedrukowywanych sprawozdań — przygarnął kilka nowych i świetnych talentów — pracuje wciąż niezmordowanie, celowo dążąc ku szczytom.

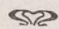
Weźmy repertuar ostatnich sześciu tygodni, „Femka“ Trachtenberga, „Niuta“ Lewandowskiego, „Futro bobrowe“ Hauptmanna, „Ghetto“ Heijermansa, „Cenzor moralności“ Nikorowicza, — cztery nowe jednoaktówki Zygmunta Przybylskiego — „Tereska“, Wł. Zalewskiego, „N-r 13“ S. Najdienowa i „Wesele“ Antoniego Czechowa. Siedem premier na sześć tygodni. Tytuły sztuk mówią same za siebie. Gra, wystawa i reżyserya noszą zawsze niezawodne i widoczne *cachet* artystycznej duszy i ręki. W tece kilkanaście nowych sztuk i kilkanaście dobrych przekładów z najświeższych europejskich nowości.

To wszystko o teatrze o małej scenie i małej widowni, nieposiadającym ani tradycyi, ani „szóstej części“, ani zwyczaju zalegania komukolwiek w rachunkach.

J. S.



Zimowe podróże i miejscowości kuracyjne.



Jeżeli podróżny, znużony północną zimą znajdzie się mniej więcej w miesiącu marcu na starym trakcie, wiodącym w okolicę góry St. Gottard'a i po raz pierwszy znajdzie się w bliskości Włoch, to zdumionym będzie w tej podróży sprzecznością wrażeń. Ojczyznę pozostawił spowitą szarym welonem mgły, okrytą chłodem wczesnej wiosny, a dosięgnąwszy Szwajcaryi, spostrzega świetność alpejskiej roślinności w całym blasku majestatu. Śnieg i lud, drogi i góry, które w lecie zaledwie zauważył, przedstawiają mu się teraz w całym przepychu ukoronowanych lodowcami cyplów. Czem bardziej zbliża się do tajemniczego miejsca wielkiego tunelu, tem silniej obejmuje go wielkich gór zimowy czarodziej, w których całe życie wydaje się zgaszone; nawet burzliwy strumień płynie cicho i niepostrzeżenie pod lodową kapą.

Następuje prawie półgodzinna jazda przez wnętrze olbrzymiej góry, a jak wielkie jest zdumienie nowicyusza, kiedy dosięże znowu światła dziennego i zamiast napewno spodziewanego widoku wiosny — głęboką zimę znajduje. Spotyka tylko od czasu do czasu zwiastunów tej upragnionej wiosny, tu pierwsze kwitnące drzewa migdałowe, owdzie nieśmiałą roślinność wśród szpalerów i krzewów Mijają długie godziny, zanim pociąg znajdzie się na równinach z ich wielkiemi jeziorami i zaledwie w Lugano, Locarno lub Palanzy— spotka się z wyśnionym przepychem roślinności.

Kamelie, magnolie olśniewają barwami, drzewa owocowe usiane są białym kwiatem, grupy wyniosłych palm tworzą ustronia, przypominające ogrody Hesperyjskie. Chłód wieczorny przejmuje jeszcze nieprzyzwyczajonego przybysza, lecz gdy na drugi dzień uśmiechnie się słońce, zdaje mu się, iż wszystko zapomniał i z zachwytem wchłania czyste, balsamiczne powietrze, spacerując w letnim ubraniu po wybrzeżu lekko falującego jeziora, rozkoszuje się życiem południa, które i na targach i na ulicach się rozwija.

I jesteśmy przekonani, lub mamy nadzieję, iż znaleźliśmy wiosnę, i że udając się dalej wgłąb Włoch, wrażenia nasze w wysokim stopniu wzmożą się jeszcze. Kto stąd przez Genuę udaje się na Rivierę, ten wsród pomarańczowych i cytrynowych gajów w Nervi, lub palmowych ogrodów Bordighery zaledwie pojąć będzie zdolny, iż dopiero tak niedawno opuścił szarugi i zawieje północne swojej ojczyzny. Kto wszelako kieruje swoją drogę w stronę południową dalej, spotka nowe niespodzianki. Już równiny lombardzkie witają go nieuprzejmym pozdrowieniem, „Miasto kwiatów“ Florencya, w tej porze roku mało usprawiedliwia swą nazwę, również w Świętym Rzymie obfita roślinność wiecznozielonych drzew nadaje pewien pozór lata; przygotowanym być należy, iż się tam zastanie przejmujący chłód, który zarówno w źle ogrzewanych hotelach, jak i na ulicy w powiewie „tramontana“ w przykry sposób daje się uczuć. Wtedy biada temu, kto ufając starym opisom Włoch, sławiącym wiecznie błękitne niebo, zaniedbał zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, i pędząc niezdrowe życie turysty, dążącego od kościoła do kościoła, od galeryi do galeryi przekona się niebawem na własnej skórze i na pociechę wszystkim modnym teoryom, iż zaziębienie nie należy do mrzonek.

Gdy dodamy, iż podczas tych dni męczących, nie mamy kiedy odżywiać się systematycznie i nie mamy możności posilać się potrawami, które lubimy i do których jesteśmy przyzwyczajeni, nabawiamy się łatwo niestrawności i zaburzeń żołądkowych. Niedoświadczony turysta w swojej podróży do Rzymu zamiast spodziewanej poprawy zdrowia, nabędzie kataru żołądka, z powodu zaś nadmiaru wrażeń powszechnie znany zawrót głowy, jako plon wycieczki zdobędzie.

I jeżeli człowiek zdrowy niejednokrotnie zaszkodzi sobie, dzięki przesadnej wierze, iż z tamtej strony Alp wieczna panuje wiosna, to człowiek chory powinien o wiele więcej zachować ostrożności, stosować się do troskliwych rad co do miejsca pobytu i czasu, jaki obierze, gdy cierpiący udaje się wśród zimy na południe, szukając ciepła i światła, mającego go uzdrowić. Wobec ułatwienia komunikacyi i przy wzrastającej liczbie lekarzy i laików, obowiązkiem ich jest przekonać się naocznie iż piękna tradycya dotycząca Włoch przeżywa się coraz bardziej. Prawie, iż nie uważamy już dzisiaj za możliwe, iżby nieszczęśliwy suchotnik, wśród zimy wysłany do słonecznej Sycylii, mógł wytrzymać daleką podróż, złe warunki, szkodliwe zatrzymywanie się w stołecznych miastach po drodze.

Mimo to i dziś jeszcze wielu cierpiących odbywa podróż tam i z powrotem, przez co sobie więcej szkody niż pożytku na zdrowiu przyczyniają, gdyż przez wybór odpowiedniego miejsca pobytu mogli by do zdrowia powrócić. Również uwzględniać powinniśmy klimatyczne i hygieniczne warunki w uzdrowiskach i zwalczać panujące wyobrażenia, co do bezmyślnego wydalania na „południe“, które już szczęśliwie wychodzi z mody.

Co chcemy osiągnąć, jeżeli delikatnego i potrzebującego oszczędzania się chorego, wystawimy na złe wpływy naszego klimatu! Chcemy go ochronić od zmian, wywołanych chorobą, dostarczyć mu trzech rzeczy: największej ilości świeżego powietrza, a więc dać mu możność znajdowania się na dworzu, — wpływ jasnego światła — zamało ceniony, następnie zabezpieczyć go od zmian atmosferycznych, chłodnych wiatrów, dać pewną odporność organizmowi; szukamy zatem miejscowości z możliwie równym klimatem, słonecznej, bez wiatru i kurzu. Wszystkie dodatnie warunki znaleźć, to zapewne trudność nie lada, niejeden też uczuje się zadowolonym, jeżeli choć w części je napotka.

Przedstawmy sobie raz dokładnie, jakie stosunki panują na włoskiej i francuskiej Rivierze, kiedy w celach leczniczych przybywa tam, tęskniący do kraju pacyent. Otoczone łańcuchem gór, które ciągną się tutaj wzdłuż całego wybrzeża morskiego, stanowią ochronę przeciw wiatrom i chłodom północy, od południa zaś otwarte, dają dostęp gorącemu powietrzu Afryki, które bez przeszkody przeciągając przez morze Śródziemne, zasila się potrzebną wilgocią. Góry włoskie po drodze zatrzymują chmury, słońce zatem swobodnie przyświeca.

Tak, są tutaj sprzyjające warunki i zdrowy znajdzie zachwycający, wymarzony pobyt, a jednak o tej porze roku, wśród tej przez naturę szczęśliwie uposażonej okolicy, o prawdziwie zdrowym klimacie w zimie trudno nawet mówić. Trzeba o tem pamiętać, iż co wieczór od sąsiednich gór, zaraz po zachodzie słońca, chłodne powietrze spływa w doliny, chory odczuwa silne oziębienie; jeżeli nawet wśród dnia zagłębi się nieostrożnie w jaki cienisty wąwóz, lub pójdzie dalszą drożyną nadbrzeża, zimny wiatr owiewa go nagle i powoduje często zaziębienie; szczególniej tam, gdzie góry nie dość szczelnie schodzą się z sobą. Tylko niektóre miejscowości, jak np. Ospedaletti, cieszy się rzeczywiście silną od wiatrów ochroną. Tymczasem właśnie najwięcej lubiane miejscowości kuracyjne, z głęboką przez góry przerzniętemi dolinami dla chłodniejszych wieczornych wiatrów najwięcej są dostępne, chory zatem w zimie powinien sie ograniczyć do przebywania na powietrzu tylko kilka godzin południowych, przy sprzyjającej pogodzie, kiedy rzeczywiście temperatura nieraz letniego ciepła dochodzi.

Gorszą plagą Riviery jest jej kurz wapienny, niczem nie dający się zwalczyć, a przynoszący wielką szkodę pacyentowi usposobionemu do chorób płucnych. Do zatrucia kurzem atmosfery przyczynia się też tutaj wielce rozpowszechniony sport autemobilowy.

Widzimy więc z tego, iż przynajmniej dla piersiowych chorych, podczas prawdziwie zimowych miesięcy pobyt „na jasnych brzegach“, nie przedstawia tak uroczego Eldorada, coraz częściej też powstrzymujemy się teraz od wysyłania tam chorych na płuca, więcej sprzyjające okoliczności dla nich są w końcu lutego w przedwiośnie, o ile naturalnie niebędziemy brać w rachubę wiecznej plagi kurzu.

Pobyt na Rivierze sprzyja o wiele więcej cierpiącym na nerwy, szczególniej rekonwalescentom, z wyjątkiem takich, którzy nie mając dostatecznej siły charakteru, nie umieją lub niechcą zwalczyć pokus, jakiemi wabi je blizkość Monte-Carla. Nad jeziorami włoskiej Szwajcaryi, szczególniej nad brzegami Lugano, lub Lago-Maggiore warunki pobytu mniej jeszcze dla chorego są sprzyjające, z powodu blizkości wyniosłych Alp, powodujących częste i silne oziębienia atmosferyczne. Tutaj nawet w miesiącu marcu śnieg nie bywa nadzwyczajnością. Spotykamy jednak i tutaj idealną wiosnę i jesień, lecz nie właściwe zimowe miesiące lecznicze.

Lepsze warunki klimatyczne znajdują się nad jeziorem Garda, które się cieszy szczególniej dobrem zabezpieczeniem przed zimą, ale i tam osoby cierpiące na kanały oddechowe nie są pożądane w zimie, gdyż większą część dnia zmuszone są spędzać w pokojach hotelowych, co więcej służyć może nerwowym. W ostatnich dniach zimy burze przynoszą wiele śniegu i lodu i napełniają niemi jezioro Garda.

Jezioro Genewskie pod względem ciepłoty stoi jeszcze niżej od jezior włoskich, równa się raczej z jeziorami południowego Tyrolu, gdzie się właściwie najtrafniejsze przejściowe uzdrowiska, dla pabytu zimowego znajdują.

E—La.

(Dokończenie nastąpi).

Z literatury.

— *Wacław Grubiński*— **„Pocałunek“**—nowele, z przedmową Stanisława Przybyszewskiego. Warszawa, 1907.

Na wielkich wodach bezbrzeżnego oceanu twórczości duchowej płyną a płyną w nieustającej gonitwie łodzie rozlotne... Każda bieży do celu wiadomego, co w mgłach ukryty daleko, daleko...

A cel ten sława, a bodźcem w tej pogoni — miłość dla sztuki...

Ktoby chciał łódź rzucić na owe odmęty, nie mając tego bodźca i płynąc — rychło zobaczy, iż skały i rafy stargają jego statek na strzępy, mgła otuli go srebrną oponą i w zdradne odmęty pociągnie... niebaczny zginie — bez nadziei ocalenia...

Nie wszystkie też łodzie, co w owej uczestniczą walce do celu dobiegną: niektóre bezsterne, bezwiesłne, błąkają się długo po falach, nie mogąc dobić do brzegu, niektóre wracają ponuro, a tylko nie wiele z nich dopływa w owe bezchmurze tam, gdzie słońca sztuki wiecznotrwałym ogniem płoną...

Zdaje mi się, że w turnieju owym zwycięży barka, w której po złote runo młody płynie wioślarz i sternik zarazem, a mało znany dotychczas autor „Uczty Baltazara“ i „Pocałunku“.

Nie chciałbym tutaj twierdzić, że z ubiegających się współzawodników—on najpierwszy stanie u mety, że najchwalebniejsze wykaże zalety; ale z całą stanowczością wyrażam przekonanie, że będzie jednym z pierwszych.

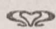
Umiejętne użycie środków, przysługujących swemu talentowi cechuje pracę Grubińskiego; dobrze szkicowane sylwetki na tle, podmalowanem z sumiennością artysty, znającego swój fach, język ładny, styl dobitny, bez przewlekłych omówień—zalecają ją z najlepszej strony.

Nie jest to jeszcze utwór pierwszorzędnej wartości, ale rzecz, bądź co bądź, niepoślednia w nastroju, ujęciu tematu i obrobieniu. Czytelnik wraz z autorem idzie krok w krok za myślą i czynem bohatera, śladem jego pragnień i uczuć, i dlatego ostateczny wynik, będący ostatnią sceną dramatu duszy ludzkiej—nie zastaje go nieprzygotowanym, i, mimo to, czyni głębokie wrażenie.

W „Uczcie Baltazara“ — talent Grubińskiego był słabo tlącym się ognikiem, w „Pjanych“ i „Pocałunku“ rozżarza się już silniej i rzuca świetne iskry. A że to dopiero początek drogi — wolno się po młodym autorze dużo spodziewać i można—dużo od niego wymagać—w przyszłości.

t. k.

Wystawa krajowych kart pocztowych.



Z inicyatywy przewodniczącej warszawskiego Koła Ziemianek pani Maryi Sienkiewiczowej, poruszoną została na styczniowem zebraniu myśl praktycznego podjęcia tak gorąco w zasadzie uchwalonego dążenia do wyrugowania z handlu wyrobów niemieckich. W pierwszym rzędzie odnosić się to musi do rzeczy, które nie „z potrzeby, ale z mody“ przyzwyczailiśmy się nabywać, bez uwagi na ich pochodzenie. Tu zaliczyć trzeba tandetę galanteryjną, która wdarła się do naszych sfer mieszczańskich i klas średnich, wnosząc swój specyalny styl mniej lub więcej nieznacznych „Witzów“ — oraz do kartek pocztowych, których najtańsze, najtrywialniejsze edycye pochodzą właśnie z państwa „Bojaźni Bożej“ i dobrych obyczajów.

W Galicyi mamy dane statystyczne stwierdzające, że Lwów, liczący 200 tysięcy mieszkańców wysyła miesięcznie *dwa miliony pocztówek*, cyfra która wydaje się wprost nie podobną do wiary. Jeżelibyśmy w tym samym stosunku chcieli obliczać ruch kart z Warszawy, wypadłoby oznaczyć go cyfrą 8 milionów na miesiąc.

Oczywiście jestto tylko rachunek przybliżony, ponieważ nie mamy dokładnych cyfr statystycznych. Zdaje się, że bardzo optymistycznie będziemy się zapatrywali na rzeczy, jeśli przypuścimy, że tylko trzecia część pocztówek, które na owe miliony się składają pochodzi z zakładów litograficznych berlińskich i innych — przecież w Prusach każde najmniejsze miasteczko posiada „ansichtskarty“ własnego wydawnictwa — a kolportaż umiejętny i wyrobiony. Obliczmy zatem ile rubli oddajemy rocznie na cele obrony zagrożonej niemczyzny, uciskanej w „Ostmark'u“ przez cyniczną polską propagandę!

Oczywiście, czynimy to nie umyślnie — bez zastanowienia. A jednak możeby już czas był zastanowić się nad drobnemi rzeczami codziennego życia i w nich objawić pewną wolę, pewien charakter, pewną świadomość, możeby czas był zaprzestać rzucania frazesów, a zabrać się porządnie i logicznie do faktycznego szerzenia „cynicznej propagandy“, z tą energią i solidarnością, jaką nad zasługę wrogowie nam przypisują!

Ta właśnie idea realizowania dobrych chęci, oraz propagowania w jaknajszerszych warstwach świadomości, poczucia obowiązku narodowego w najdrobniejszych czynach — była punktem wyjścia do odrodzenia wystawy krajowych kart pocztowych, łącznie z konkursem na nowe wydawnictwa. W tym celu Warszawskie Koło Ziemianek wybrało specyalną komisyę, do której między innemi weszła Marya Rodziewiczówna, i postanowiono porozumieć się z Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych, oraz artyści malarze pp.: Trojanowski, Austen i inni, nie odmówili swej pomocy i oto przygotowuje się wystawa na początek kwietnia w salonach Zachęty, bez osobnej dopłaty za wejście dla publiczności. Wystawcy od swych wydawnictw mają opłacać pewną kwotę (20 gr. od karty), z pieniędzy tych powstać ma fundusz na nagrody 40 i 25 rubli. Redakcya „Tygodnika Ilustrowanego“ ofiarowała także 40 rb. na nagrodę. W ten sposób rozwiązano techniczną stronę urządzenia wystawy.

Teraz zależy na tem, aby wszyscy nasi wydawcy wzięli w niej udział i pięknie zaprezentowali krajową wytwórczość w tym kierunku, po drugie, aby z okazji wystawy obmyślono sposób wydawania także kart jak najtańszych, któreby wytrzymały konkurencyę z niemieckiemi, po trzecie, aby publiczność tłumnie podążyła na wystawę i nauczyła się odróżniać wydawnictwa swojskie od niemieckich, gdyż i te znajdą się dla porównania w osobnej gablotce.

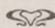
Żywem słowem, gorącemi artykułami w prasie, wszystkiemi środkami perswazyi i oddziaływania powinniśmy z całym naciskiem, z całą sumiennością i konsekwencyą zabrać się do poparcia tej inicyatywy, aby wystawa naprawdę przyczynić się mogła do wytępienia wszelkich „Osternhasów“, „Glükswunschów“, prac tandeckich i różnych „Witzów“ bardzo pośledniego gatuuku, jakiemi zalewają nas niemieckie „Ausichtskarty“, nietylko wyławiając wiele fenigów, które rosną w tysiące marek rocznie, ale narzucając naszym średnim klasom upodobania swoje, kształcąc gust niewyrobionych mas na obraz i podobieństwo swej własnej, piwnej kultury.

Przeciwstawienie temu najazdowi tandety obcej i odpychającej — własnych motywów sztuki dekoracyjnej, własnych pomysłów oraz postępu technicznego na polu wydawniczem, powinno zwrócić uwagę szerokiego ogółu, jako zapoczątkowanie rozumnej i praktycznej działalności obronnej.

J. Oksza.



Ze Sztuk plastycznych.

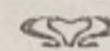


W ubiegłym tygodniu otwartą została w wielkiej sali naszego Pałacu Sztuki bardzo ciekawa wystawa prac artystów słowieńskich, na które złożyły się dzieła malarskie pp. Jana Grohara, Ryszarda Jakopicza, Mateusza Jamy, Mateusza Sternena, Róży Klein-Sternenowej, Piotra Zmitka oraz rzeźby Franciszka Bernekera. Wystawcy ci należą do klubu artystów słowieńskich „Sawa“ w Lublanie, który zorganizował obecną wystawę wespół z warszawskim komitetem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych oraz p. Adamem Laet-Szymańskim z Krakowa. Całość przedstawia się bardzo zajmująco.

(sk. st.).



Chwila bieżąca.



— W Finlandyi wyjazd general-gubernarora Gerarda dał powód do gorących manifestacyj, które towarzyszyły mu na całej drodze. Na wszystkich stacyach, przez które przejeżdżał pociąg, witano Gerarda śpiewem, okrzykami, kwiatami. Na miejsce general-gubernatora Finlandyi udał się generał Aleksander Bekman.

— W Teheranie miał miejsce zamach na Szacha perskiego. Szach ocalał, zginęło przytem 15 osób.

— W Buenos Ayres dokonano zamachu na prezydenta rzeczypospolitej argentyńskiej. Pocisk nie wybuchnął. Przestępcę aresztowano.

— Poseł od ludności rosyjskiej gubernii wileńskiej Zamysłowskij wspólnie z Puryszkiewiczem ułożyli interpelacyę w sprawie Finlandyi, zarzucając finlandczykom nielojalność w kwestyi połączenia kolei rosyjskich, ukrywania przestępców politycznych i czy były przedsiębrane odpowiednie kroki do zapobieżenia w kraju tym występnym zamachom przeciw porządkowi społecznemu. Interpelacya niebawem ma być wniesiona do Dumy państwowej.

— W Petersburgu odbyło się otwarcie zjazdu wszechrosyjskiego, po nabożeństwie odprawionym przez metropolitę Antoniusza. Prezesem związku jest Dubrowin. Członków zjazd liczy 200. Posiedzenia odbywają się przy drzwiach zamkniętych.

— Pan Mienszykow na szpaltach „Nowego Wremeni“ zarzuca Polakom będącym w służbie rosyjskiej działanie na szkodę Rosyi, upatrując w klęskach wojennych, jak w bitwie pod Cuszimą winę jenerał-majora Brink'a, który ma być polakiem i rzuca oszczerstwa na wszystkich tych, którzy krew przelewali na Dalekim Wschodzie.

— Departament kasacyjny senatu rozpoznawał skargę redaktora pisma „Chłop Polski“ ks. Szaniawskiego skazanego na 7 dni aresztu przez izbę sądową warszawską za wydrukowanie wiersza. Senat wyrok ten skasował.

— Redaktor pisma „Jedność“ Jan Sutorowski zaczął odsiadywać 3 miesięczne więzienie za artykuł p. t. „Krok wstecz“.

— W cytadeli warszawskiej sąd wojenny okręgowy rozpatrywał d. 27 lutego przy drzwiach zamkniętych sprawę sześciu osób o przygotowanie do sprzedaży Prusom tajnych planów mobilizacyi wojsk. Wszyscy uznani za winnych skazani zostali na zamknięcie w domu poprawczym od 2 lat do półtora miesiąca więzienia.

— Dnia 25 lutego na rozjeździe Tumlin pod Kielcami kilkunastu bandytów napadło na pociąg towarowy, rzucając pod pociąg 3 bomby, dla zrabowania pieniędzy. Paru ludzi zostało zabitych, ośmiu poranionych. Płatnik ma obie nogi oderwane, miał przy sobie znaczną sumę pieniędzy. Dokładnie nie skonstatowano ile zostało zrabowano.

— Koło polskie w Petersburgu rozważając na posiedzeniach swoich szereg spraw uznało za najważniejsze do poruszenia w Dumie: sprawę szkolną, zniesienie stanu wojennego i przywrócenie normalnych praw wyborczych.

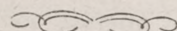
— Znana śpiewaczka Paulina Lucca zakończyła życie w Wiedniu, gdzie od dłuższego czasu zamieszkiwała oddając się podagogice śpiewu.



Kronika literacko-artystyczna.

— W przyszłą niedzielę d. 15 b. m. o g. 6 popołudniu w wielkiej sali Filharmonii odbędzie się ciekawy odczyt dra Władysława Kozłowskiego p. t. „Polacy w Ameryce“. Pogadanka omawiająca palącą sprawę wychodźtwa zobrazuje warunki bytu i pracy naszych rodaków za oceanem. W dwudziestu obrazach świetlnych przesuną się przed oczyma słuchaczów widoki podróży, wyładowania, portów, miast i osad polskich w Ameryce. Bilety w cenie 5, 10, 20 i 30 kop. są już do nabycia w kasie dodatkowej Filharmonii. Dochód przeznaczony na Kolonje letnie dla kobiet pracujących. Zarówno nadzwyczaj aktualna i żywotna treść odczytu, jakoteż i cel zasługują na poparcie.

— Klub kobiet niemieckich wystąpił w ubiegłym tygodniu z koncertem feministycznym. Wykonywano wyłącznie utwory kobiece. Na program złożyło się: „Stabat mater“ vice-hrabiny de Grandval, pieśń religijna Ludwiki Beichardt, (córki kompozytora), psalm na solo i chóry kobiece Kitty von Escherich, utwory fortepianowe Klary Wieck, małżonki Schumana, oraz panny Cecylii Chaminade. Wielkie wrażenie wywarły pomiędzy innemi pieśni Fanny Mendelsohn, siostry mistrza zmarłej w r. 1847.



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— **P. Bronisławowi Lubiczowi.** Powierzoną nam sprawą zajmiemy się gorliwie. Prosimy porozumieć się telefonicznie (105—22) w godzinach rannych, w kwestyi dalszych wyjaśnień.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

GORSETY. Najświeższe fasony paryskie od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Ceny przystępne. POLECA Nowootworzony magazyn **S. Lipska,** Trębacka 7.

Egzystuje od r. 1885. **F. Izdebski** W WARSZAWIE, Senatorska 6. Telefon 20-78. Filia: Bracka 20. Telefon 90-85

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu, Majoliki i Naczyń Kamiennych, własna Malarnia poleca wyprawy ślubne. Herby i monogramy na szkle i porcelanie. Wielki wybór kryształów artyst. „Baccarat". **Stały napływ nowości. Ceny fabryczne.**

Nikodem Emiljan Różewicz Art. Muzyk. Przyjmuje zamówienia w miejscu i na wyjazd. **Warecka 9, m. 24.**

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2 Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti.

BIELIZNA K. Łazowska. Front I-e piętro. **Krakowskie Przedm. 69.**

Bielizna damska wykwintna i tania, najświeższe fasony, ręczne wykonanie, haft biały, monogramy, imiona i herby. Kompletne wyprawy damskie. Wybór gotowej bielizny. Koszule w ręku haftowane od rs. 2.25. Na sezon zimowy, barchanki pikowe w ręku dziergane od rs. 3, pantalony 1.80.

Pracownia nagrodzona na wystawie pracy kobiet.

!! TANIO, ELEGANCKO I PRAKTYCZNIE !!

Zamiast 10 rub. tylko 2 rub. 95 kop.

Z okazyi dużego zapasu towarów, sprzedajemy do dnia 15-go marca r. b. tylko za 2 rb. 95 kop., męski kieszon. zegarek z nowego złota «Wiek» syst. «Anker» z chodem 36 godzin. Zegarek «Wiek» wyregulowany co do minuty z gwarancją na 4 lata. Do każdego zegarka dodajemy bezpłatnie dewizkę z takiegoż metalu, brelok-lornetka z zajmującemi widokami i zamszowy woreczek dla ochronienia zegarka od zniszczenia. Cena 1 szt. 2 rub. 75 k., 2 szt. 5 rub. 25 k., 3 szt. 7 rub. 50 k. Amerykańskie budziki 1-go sortu z samoświecącym się w nocy cyferblatem, cena 1 szt. 1 rub. 75 kop., 2 szt. 3 rub. 85 kop. Wielkie toaletowe szlifowane lustro paryskiej roboty, z zegarem i muzyką grającą długo i głośno rozmaite pieśni, walce, polki, opery i t. p. cena tylko 4 rub. 75 kop. Za przesyłkę dolicza się 50 kop. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem bez zadatku.

Adresować: **F. Gurwicz, Warszawa B 6 Prosta 10 m. 6. Telef. 12077.**

Uwadze Pań!!!

Przeciw zmarszczkom Eau de Ninon. Maski młodości. Przepaski na czoło i na zbytni podbródek. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Aparaty pneumatyczne do masowania biustu D-ra Lupera. Fixeur pour Oreilles doskonały sposób na odstające uszy. — Rękawiczki kosmetyczne od rb. 2.50. Zwężacze palców i paznokci po 35 kop. Pâte des Prélats. Eau Tremaliéres. Mos-Balsam duński. Puder Fleur de Pêche oraz niezwykły wybór prześlicznych grzebieni ozdobnych, szyltkretowych **poleca specyalny Magazyn nowości kosmetyczno-perfumeryjnych**

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Telef. № 75-86. Wysyła pocztą.

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.

Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: **Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.**



Sprzedaje się w Aptekach; Składach aptecznych i Handlach Win.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA Świętokrzyska № 20.

SZKOŁA OCHRONIAREK Ciepła № 4. **Wiktoryi Jędryczkowskiej**

Kursy pedagogiczno-freblowskie dla nauczycielek, wychowawczyń, slöjd, koszykarstwo, po ukończeniu świadectwa, posady.



„INFORMATOR"

Jerozolimska 76

posiada, wyszukuje wszelkie lokale prywatne, umeblowane, na szkoły, biura, fabryki. ***Telefon 102.50.***

ARTYSTYCZNE KWIATY tylko u **WANDY SIWIŃSKIEJ** Krakowskie Przedmieście 61. Tel. 76.78.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Wypisy Niem.** k. 24. **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3, Telefon 42-14.

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Kupuję Brylanty

złoto, srebro i kwity lombardowe na biżuteryę, obrazy, bronzy i garderobę

Władysław Haller Nowy-Świat 28, m. 2. Telef. 185.86.

Informator Portfelowy astronomiczno-gieograficzny, statystyczny, rachunkowy, szkolny i adresowy, z mapką Królestwa Polskiego (z Kalendarzykiem) sprzedają wszystkie księgarnie po 15 kop., opraw. 25. Nakład autora **Reussnera, Złota 6. Warszawa.**

KUPUJĘ BRYLANTY, ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.



Zakład Optyczno-Ortopedyczny

Poleca ściśle dopasowane, z usługą damską, **pasy brzuszne, rupturowe i miesięczne** z poduszeczkami angielskiemi. Pończochy gumowe, jedwabne i wełniane. Wszystko w najlepszym gatunku. Wysyła za zaliczeniem

Grabina Marszałkowska № 101, Warszawa, tel. 4767.

Szkoła służących im. Ś-tej Kingi

Marszałkowska 81a I-e piętro

Wydaje hygieniczne obiady na miejscu i na miasto od 35 do 50 kop.

Przyjmuje bieliznę do prania i prasowania.

Wynajmuje paniom pokoje.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Piotr Laskauer. Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.